

Cieszy mnie i słońce, i deszcz



Trudno uwierzyć, że ta filigranowa blondynka jest matką dwójki dzieci (9-letniego Eryka i 4-letniej Oliwki) i pracuje jako kurator sądowy, codziennie spotykając się z ludźmi, którzy zbroczyli z prostej drogi. Jednakże jeszcze trudniej dać wiarę, że zaledwie rok temu jej życie wisiało na włosku. A jednak tak właśnie było.

– Przed Alveo miałam kontakt z ziołami. Wspomaganie się ziołowymi preparatami pomogło mi schudnąć ponad 30 kilogramów – opowiada Magda Korza, prawniczka z Lublina. Udało jej się, również dzięki regularnym ćwiczeniom.

Magda na co dzień musi wykazywać się ogromną siłą psychiczną. Jest rodzinnym kuratorem sądowym i jej podopiecznymi są ludzie, którzy zbroczyli z prostej drogi – alkoholicy, nieletni wykazujący przejawy demoralizacji, rodziny patologiczne.

– Trudno jest niekiedy nie przynosić spraw zawodowych do domu, ale staram się. Mam przecież dwójkę dzieci, które muszą dobrze wychować. Wspierają mnie rodzice, mam też opiekunkę do pomocy – opowiada Magda. – Wierzę w to, że moja praca ma sens i że mogę pomóc. W innym przypadku nie mogłabym jej wykonywać.

Ratunek dla dziecka

Alveo przyszło do domu Magdy za pośrednictwem przyjaciółki, z którą Magda wspólnie walczyła z dodatkowymi kilogramami. Prezentację przeprowadził Roman Dudziński – obecnie w Akunie na pozycji Dyrektora Sieci Międzynarodowej. Na początku Magdzie trudno było uwierzyć w „cudowne” działanie Alveo, mimo że słyszała o jego pozytywnym wpływie na innych. Pierwszą osobą, na której Magda „przetrenowała” preparat była 2-letnia wówczas córeczka Oliwka.

– Dwa lata temu u mojego dziecka pojawiła się gradówka. To coś w rodzaju czyraka, który umiejscawia się na powiece – mówi Magda.

Gradówkę powoduje wirus. Nie ma leków, które zwalczają wirusa. Istnieje tylko leczenie chirurgiczne – czyli wycięcie narośli. Nigdy jednak nie ma pewności, że wirus ponownie nie zaatakuje.

– Oliwka nie mogła otworzyć oka. Lekarz stwierdził, że nie ma na to lekarstwa – trzeba narodzić wycięcie, a następnie założyć szwy. Obawiałam się tego: dziecko, operacja, oko, szwy... Kiedy lekarze wyczyścili pierwszą gradówkę, powiedzieli, że pod tym samym okiem już tworzy się nowa.

Niedługo potem pojawiła się gradówka na drugim oku! – wspomina Magda. Magda zaczęła podawać córce Alveo. Po dwóch miesiącach gradówka a to trochę się wchtaniała, a to znowu wychodziła. I w końcu – zniknęła – wchłonęła się! Od tamtej pory minęły dwa lata, Oliwka wciąż pije Alveo i jest zdrowa. Magda zaczęła podawać miarkę również synowi Erykowi. Od tamtej pory dzieci znacznie mniej chorują.

Początek kłopotów

Magda początkowo nie piła Alveo. Uważała, że jest zdrowa, więc preparat nie jest jej potrzebny – najważniejsze były jej dzieci i ich zdrowie.

– Nagle, któregoś dnia poczułam kłujący ból, który trudno mi było zlokalizować. Taki jakby skurczowy, ciężowy. Ból stawał się coraz silniejszy, tak że prawie mdlałam, a jestem stosunkowo odporna na ból. Pojechałam więc do szpitala. Po wielu badaniach okazało się, że mam dwa małe kamyczki w nerkach (5- i 6-milimetrowy), które zaczęły wędrować ku ujściu kielicha nerki. Stąd odczuwany ból – opowiada Magda. To był piątek. Z niedzieli na poniedziałek znowu poczuła się bardzo źle. Ponowna wizyta w szpitalu. Lekarz stwierdził, że ból spowodowany jest kamykami nerkowymi, które „ruszyły”. Magda dostała zastrzyk przeciwbólowy, rozkurczową kroplówkę i została wypisana do domu.

Sytuacja staje się groźna

Kolejna wizyta. Lekarz ze Szpitala Kolejowego stwierdził, że nerka jest w bardzo poważnym stanie. Później Magda dowiedziała się, że może nawet zaistnieć konieczność wycięcia nerki.

– Jeden z kamyków zapchał ujście nerki i pojawiło się wodonercze. Miałam tak zaropiałą nerkę, że na USG była napęczniała i zupełnie biała – opowiada Magda. Na domiar złego pojawiła się sepsa (zakażenie całego organizmu, śmiertelna choroba). Magdę położono do szpitala w stanie ciężkim. Aby udrożnić nerkę, założono jej nefrostomię (przetokę nerkową).

– Lekarze powiedzieli, że mam 40% szans na przeżycie – wspomina Magda. Tego samego dnia ordynator poinformował, że stan Magdy jest tak zły, że najprawdopodobniej wytną jej nerkę. – Przy sepsie dostałam kilka antybiotyków naraz. Leki podawano mi doustnie i dożylnie. Miałam tak pokłute ręce, że w końcu zaczęto mi dawać zastrzyki w żyły na nogach. Leki bardzo obciążały wątrobę. Cała śmierdziałam chemią – wspomina Magda. Po tygodniu okazało się, że organizm przyjął dobrze nefrostomię, a pacjentka szybko powraca do zdrowia. Nie było konieczności wycinania nerki, ale okazało się, że pojawiły się zmiany w pęcherzyku żółciowym.

– Byłam wychudzona (48 kilogramów) i miałam wielki brzuch, pełen płynu – opowiada Magda. – W szpitalu pewnego dnia dostałam drgawek, czułam, jakbym się zapadała... To był wstrząs septyczny. Zdawało mi się, że umieram. Wysłałam z tego z pomocą ogromnej ilości leków. Następnego dnia po wstrząsie (najgorsza postać sepsy), po 10 dniach pobytu w szpitalu, lekarze postanowili wypisać Magdę do domu na przepustkę.

Coraz mniej szans na przeżycie

Magda była słaba, a dodatkowo przeszkadzała jej nefrostomia (przez skórę przebija się do nerki rurkę, a chory chodzi z woreczkiem, do którego skapuje mocz). – To było dla mnie straszne. Nie mogłam nigdzie wyjść. Czułam się jak staruszka – opowiada Magda.

Już na drugi dzień po wypisaniu ze szpitala Magda zemdląca.

Po konsultacji na oddziale urologicznym i przeprowadzonym badaniu poziomu dedimerów (wskaźniki krzepliwości krwi) stwierdzono, że doszło do zatoru płuc, który często pojawia się u tych, którzy doznali wstrząsu septycznego. Magda po raz drugi stanęła oko w oko z kolejną śmiertelną chorobą. Przewieziono ją na oddział pulmonologiczny.

– Na podstawie badań ustalono, że mam bardzo rozległy zator płucny – wspomina Magda. – Jeden z lekarzy powiedział mi wprost, że mam 10 procent szans na przeżycie. Starsi pacjenci z oddziału przychodzili mnie oglądać. Na zator płuc umierają bowiem najczęściej starsi ludzie, a tu na jedyńce leży młoda osoba... Magda czuła straszny ucisk w mostku. Bała się, że ma zawał. Pierwsze noce spała na siedząco.

Zaparta się. Stwierdziła, że będzie walczyć, bo ma przecież dla kogo żyć.

– Nie bałam się o siebie, tylko o swoje

małe dzieci, męża i o to, jak poradzą sobie beze mnie – wyjaśnia.

Magda przeżyła krytyczną noc, a jeden z lekarzy powiedział do jej rodziny, żeby się modlili, bo nie ma wielu szans. Jacek, mąż Magdy był załamany.

– Eryk i Oliwka podświadomie czuli, że jest ze mną bardzo źle. Córeczka powiedziała nawet do swojej babci: „Nie martw się, ja ci zostanę” – wspomina Magda.

Siła woli i Alveo

Przed chorobą Magdzie zdarzało się pić Alveo, ale głównie podawała preparat dzieciom. Młoda kobieta miała ogromną motywację do walki o siebie, ale – jak uważa – jej organizm mógł tak skutecznie się bronić dzięki pomocy Alveo.

– Kiedy lekarze dawali mi 10 procent szans na przeżycie, postanowiłam wespół z Alveo. Poprosiłam męża, aby pojechał do domu i przywiózł mi butelkę – wspomina Magda. – Mąż spytał lekarki, czy mogę pić Alveo. Nie wiedziała, co to za preparat, ale spojrzała na butelkę i zgodziła się. Nastawiłam sobie budzik w telefonie, aby dzwonił co trzy godziny i jeśli nie mogłam sama sięgnąć po Alveo, prosiłam pielęgniarki o to, żeby mi podawały. Na moją prośbę się zgadzały. Po pięciu dniach przestałam odczuwać ból i mogłam siadać – opowiada Magda. Wtedy ponownie zrobiono choremu badania poziomu dedimerów we krwi (ich poziom kilkakrotnie przekracza normę podczas zatoru). Lekarz stwierdził, że badanie wyszło nieprawidłowo i trzeba je powtórzyć – nie uwierzył bowiem, że wyniki tak szybko się poprawiają. – Sama byłam zaskoczona! Podejrzywałam, że Alveo miało swój udział w szybkiej regeneracji organizmu. Lekarze próbowali mi później tłumaczyć, że to placebo. No dobrze, ale jeśli to wiara w Alveo podziałała, a nie sam preparat, to jak wyjaśnić, że pomogło mojemu dziecku? Placebo na dwulatka przecież nie działa. Oliwka nie miała świadomości, że gradówka ma się wchłoniąć.

Powrót do zdrowia

Magda bardzo szybko zaczęła wracać do zdrowia, czym zaskoczyła lekarzy, którzy spisali ją już na straty...

– Myślałam: „Śmierci kopa w tyłek”! – uśmiecha się Magda. – Wiem, że siła woli pomaga, ale Alveo z pewnością też. Po wyjściu ze szpitala kontynuowałam picie Alveo.

Magdzie zostało wtedy jeszcze usunięcie kamieni nerkowych. Lekarze stwier-



dzieli, że trzeba poczekać, aż organizm wzmocni się.

– Poprosiłam, aby zrobiono mi badania. Chciałam już mieć to za sobą i pójść z dzieckiem 1 września do szkoły bez żadnych rurek i wiszących u pasa plastikowych worków – opowiada Magda. – I poszłam na rozpoczęcie roku!

Aby otrzymała zgodę na zabieg usunięcia kamieni nerkowych, były potrzebne specjalistyczne badania płuc. Lekarz nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Płuca wyglądały tak, jakby były leczone po zatorze pół roku, a nie zaledwie miesiąc. Lekarze wyrazili więc zgodę na zabieg. A podczas operacji okazało się, że jeden z kamieni... zniknął.

– Pewnie się rozpuścił – podejrzewa Magda.

Życie jest piękne

Magda jest prawnikiem, ma silną osobowość. Nie należy do osób łatwowiernych. – Jestem sceptyczna, ale skoro widzę efekty, to mogę tylko powiedzieć: „Pijcie to ludzie!”

Jej ciężka choroba należy już na szczęście do przeszłości.

– Czuję się wspaniale, ćwiczę 6 godzin w tygodniu i mam dobre wyniki badań (mam kontrole co trzy miesiące). Kiedy zadzwoniłam do szpitala, lekarka prowadząca powiedziała, że w mojej sprawie zebrało się całe konsylium. Dlaczego? Bo w płucach nie pozostały ślady po zatorze, co jest niemal niemożliwe! – uśmiecha się nasza bohaterka.

Otarcie się o śmierć zmienia spojrzenie na życie.

– Dostałam drugą szansę, drugie życie – wyznaje Magda. – Doceniam każdą chwilę i wszystko to, co mam. Cieszę się mną i słońce, i deszcz.

■ Hanna Żurawska

foto. Marcin Samborski / Fpress